

Kronika tygodniowa.

Sprawa pomnika Kościuszki i kłótnia o miejsce, na którym ma stać, smutne nasuwają refleksje.

Lubimy stawiać pomniki, aby tylko o ile możliwości nie groszem składkowym, który jedynie jest rzeczywistym wyrazem hołdu i ofiarności ogółu. My, jeżeli stawiamy pomnik, to wyciągamy rękę do gmin i do finansowych instytucji, a te dają, bo to ich przedstawiciele nic nie kosztuje; pan radca nie wyciągając ani grosza z kieszeni chętnie zawołuje kwotę z kasy gminnej, a p. dyrektor banku sławiony jeszcze będzie jako hojny mecenas za to, że z czystego dochodu instytucji przeznaczy pewne quantum na pomnik naszego geniusza, bohatera, lub męża zasłużonego.

Jeżeli pewne grono uchwali, że jednemu z takich należy się marmur z piaskowcem lub granit z bronzem, to zawiązuje się komitet i pisze się górnolotną odezwę. Dzienniki nawołują do spełnienia obowiązku względem pamięci „wielkiego syna ojczyzny” i nie wątpią „ani na chwilę”, że społeczeństwo da „dowód wdzięcznej pamięci” — a społeczeństwo przyjmuje tę dobrą o sobie opinię i idzie do teatru lub kabaretu, na bombkę piwa, rznie w karciecie, wysyła dziennie sto tysięcy korespondentek z widoczkami, urządza składkowe kolacyjki, ślizga się, nartuje, footbaluje, lawntennisuje, wybiera posłów i radców — a czasami pyta się ciekawie: ile też na pomnik już złożono? Mija rok, w kasie komitetu byłoby ze 2000 koron, gdyby wydatki nie zjadły trzeciej części — na pomnik zaś potrzeba 20, 50, 100 lub 200 tysięcy koron, stosownie do „rangi” kandydata. A więc rada w radę: urządza się wieczorki, bale, przedstawienia; wyspiewujemy, wygrywamy, wytańcowujemy pomnik. Z balu i rautu zostaje na czysto 1200 koron (wydatki wynosiły 3500) — wieczorek muzyczny przynosi 150 kor. ale... deficytu. Od czego jednak prowincja? — więc rozpisujemy listy do znajomych, tworzymy komitety, zaprzęgamy do pracy 500 osób. I dzięki tej pomocy kasa pomnikowa zasila się o 1500 koron. A składki „prawdziwe” dają miesięcznie, dobrze licząc, koron 30.

W roku drugim zapal już ostyga, ale jeszcze coś kapnie — razem wzięwszy, kwota umieszczona na książeczce Kasy oszczędności wynosi 4396 kor. o może nawet 4512 kor. Ofiarności zupełnie się wyczerpała, zresztą zbierają się składki na inne cele i inne pomniki. A więc ratujcie sytuację rady miejskie, banki, kasy oszczędności, rady powiatowe. Rozpoczyna się zebrania na wielką skalę (czasem zdarza się, że rodzina oczekującego pomnika daje kwotę znacznie większą, jak było przy pomniku Fredry) i nareszcie po latach sześciu lub siedmiu staje pomnik jako „wyraz hołdu społeczeństwa dla jednego z największych synów”, a mówcy przy odsłonięciu posągu czy biustu zaznaczają ofiarności publicznej, pieją hymny na cześć „grosza wdowiego”, który zasilił kasę komitetu. Nieraz jednak „zasłużony” musi czekać na swój pomnik lat 15, a czasem całkiem go się nie doczeka...

Dwadzieścia pięć lat zbierano składki na pomnik Mickiewicza w Krakowie, i gdyby nie 50,000 rubli złożone na ten cel w Królestwie, do dziś dnia mogłoby go nie było... Nasza ofiarności galicyjska przyniosła drugie tyle, ale w tem trzy czwarte wpłynęło z przedsiębiorstw i od rad miejskich i powiatowych, oraz z wszelkich innych instytucji. Składkowego galicyjskiego grosza było może przez lat 25 jakieś 30,000 koron.

Ale największym skandalem jest sprawa pomnika Kościuszki.

Czy ten pomnik był potrzebny, to rzecz inna. Byli tacy (a do nich należał i kronikarz *Nowości*) co sądzili, że Kościuszko ma już w Krakowie taki pomnik, jakiego nikt na świecie nie posiada. Dlatego (mówił ten i ów) przed 90 laty sypano, wielkim naówczas kosztem, mogiłę na górze św. Bronisławy, aby dać coś więcej niż zwykły pomnik. A przy tej mogile pomnik w Krakowie, to tak, jakby kto komu dał sto tysięcy, a później jeszcze „piątkę” dołożył. Ale te uwagi pomijano milczeniem; wielu tak myślało, ale bało się odezwać, aby nie dostać admonicyi za brak uczuć patriotycznych. Cały kraj da na pomnik, wołano — a zresztą jak nie da, to my, mieszkający krakowscy, sami go własnym kosztem postawimy.

Cieszył mnie ten zapal, ale się na nim złapał. Rzecz się ciągnie lat bez mała dwadzieścia. Gdyby rada miejska nie dała pieniędzy, nie byłoby czem nawet zapłacić rzeźbiarzowi. A jeżeli odcagniemy to, co dała rada i co dały inne instytucje i co

przyniosły rauty, koncerty, przedstawienia i t. p. to cała kwota, składkami rzeczywistemi zebrana, nie przeniosła 20,000 kor. t. j. 1000 koron rocznie. Ba! gdybyśmy odtrącili to jeszcze, co dali „przejazdni” z Królestwa, to mieszkańcy Krakowa i Galicyi na pomnik najpopularniejszej postaci złożyli dobrowolnie (bez „naciągania” instytucji i dochodu „z przedsiębiorstw”) może jakieś 10—12 tysięcy koron, czyli 500—600 koron rocznie.

Nie będę opisywał perypetyi pomnikowych, bo na to trzeba by było użyć dwóch flaszek atramentu. Już przed ośmiu laty sprawa utknęła. Wówczas dyr. banku hipotecznego we Lwowie, p. Lazarus oświadczył: „dam resztę!” Ale mimo dobrych jego chęci wytłomaczono mu, że ofiary jego przyjąć nie można. Przypomniano, że kiedy p. Wawelberg chciał dać 50,000 rubli na pomnik Mickiewicza w Warszawie — spotkała go również odmowa. Nie osoba, lecz społeczeństwo ma stawiać pomnik. Odmówiono tylko Wawelbergowi i Lazarusowi, ale Sangusze, Radziwiłłowi, Potockiemu, choć nie było najmniejszej obawy, aby który z nich podobną ofiarnością nas zaskoczył. Ba! Lazarus wywołał oburzenie. Oburzyło się kilkanaście czy kilkadziesiąt tysięcy obywateli — oburzyły się wszystkie dzienniki a najwięcej oburzali się antysemita. Należało się spodziewać, że po tem oburzeniu posypią się składki jak z rękawa, że sami antysemita zarzucą komitet koronami. Tymczasem oburzenie swoją drogą, a w kasie komitetu były przerażające pustki. Wreszcie przez ośm lat doprowadzono do tego, że wykupiono odlew, ale niema go na czem postawić. Zebrano na ten cel w ubiegłą niedzielę „palmową” 900 kor., ale trzeba pięćdziesiąt razy tyle.

Ale choć pieniędzy niema, choć jeszcze całe lata przyjdzie czekać na pomnik, kłócimy się zajądło, gdzie go postawić. Grosza żałujemy, ale rad nie skąpiemy. Wprawdzie uchwalono już parokrotnie w radzie miejskiej, aby pomnik stanął na rynku, ale wciąż przeciw temu nieszczęśliwemu podnoszą się protesty. Najgłośniejszym dotychczas był protest „jedenastu stowarzyszeń”, które przez skromność nazywają się kulturalnemi. Obecnie zakładają veto przeciw rynekowi Polacy z Paryża „powodowani wielką miłością dla stolicy(?) Polski”. Rynek, według nich, powinien być pusty — zapominają, że dawniej był prawie całkiem zabudowany. Dowodzą, że Matejko „bronił rynku przed wszystkimi pomnikami”, znów zapominając, że ów Matejko dał dwa projekty na pomnik Mickiewicza na... rynku. Zabawnie wogóle wygląda ten protest „paryski” — czyżby autorowie jego sądzili, iż Polacy paryscy mają patent na nieomyślność w sprawach sztuki? Tymczasem dla nas polscy paryżanie tyle znaczą co polscy rzymianie, polscy wiedeńscy i t. d. a wszyscy razem są z tej samej maki co polscy... krakowianie, warszawianie, poznańscy. Owszem, co do mnie, wolę tych Polaków, co siedzą w Polsce. Co innego dawna stała emigracja z potrzeby, co innego dzisiejsza sezonowa dla przyjemności.

Lepiej, żeby polscy paryżanie zajęli się wyłącznie pomnikiem Mickiewicza w Paryżu. Francuscy estetycy nie przyjeżdżają do Krakowa, stąd też łatwo przeboleć będzie można ów wstyd przed Europą, że nasz brak pojęcia o pięknie zezwolił na postawienie Kościuszki na rynku — ale gorzej byłoby, gdyby paryski pomnik Mickiewicza był brzydki, stał na miejscu niewłaściwym i nic nie mówił. Wolałbym nawet, aby był brzydki, aby go nasi znawcy jako dzieło sztuki potępili, aniżeli, aby milczał. Dla nas dość, kiedy widzimy u siebie postać wieszczą w brzoźnie lub kamieniu, bo wiemy, kim był, ale dla „kulturalnej” Europy, która się nie poniża do tego stopnia, aby zajmować się literaturą i historią „barbarzyńskich” narodów, potrzeba czegoś więcej, niż podobizny Mickiewicza. Artysta rzeźbiarz miałby tu trudne ale piękne zadanie, aby wyrazić, czem był Mickiewicz jako poeta i obywatel.

Lwów wezwał do składek tak na ten pomnik paryski, jak na pomnik Słowackiego. Zrobił bardzo dobrze, ale byłoby jeszcze lepiej, gdyby podpisy na tych odezwach nie nosiły cechy partykularyzmu. Kraków pod tym względem ma więcej taktu; jeżeli wydaje odezwę do całego społeczeństwa w sprawie ogólnej, a nie miejscowej, stara się o podpisy i z poza Krakowa.

Wyszła również zachęta do składek na zakupno domku Mickiewiczowskiego w Kownie. Przeciw tej myśli wystąpił Czesław Jankowski, dowodząc, że jesteśmy zbyt biedni, abyśmy sobie na podobne zbytki pozwalać mogli. Trudno podzielać to zapatrywanie w społeczeństwie, które (jak w Galicyi) ma miliony na wybory i (jak w Warszawie) na totalizatora. Kogo stać na takie zbytki, ten mógłby znaleźć jeszcze grosz i na domek Mickiewicza. Zresztą czy nie zafundowaliśmy sobie domu Matejki? Ener-

gia ś. p. Maryana Sokołowskiego wystarczyła, aby znaleźć na to fundusze w samej Galicyi, niezbyt pochopnej do ofiarności, jeżeli nie idzie o wybory lub o matcze footballowe. Zresztą nie potrzeba tu wielkiej kwoty. Wprawdzie właścicielka domku p. Wasiljewowa tak kocha tę pamiątkę, tak się z nią rozstać nie chce, tak ją sobie drogo ceni, że żąda za nią 40,000 rubli, ale rzeczoznawcy twierdzą, jakoby p. Wasiljewowa głównie oceniała wartość idealną domku, gdyż jego realna wartość wynosi zaledwie 2,000 rubli. Przypuśćmy, że znawcy są zbyt „taniami kupcami”, że może dzienniki opuściły jedno zero, w każdym razie kwota potrzebna do zakupu tej pamiątki, nie jest taką, abyśmy przy dobrej woli zebrali jej nie mogli.

Nie pomnę tak smutnych wiadomości z Francji, jak te, które nadeszły w ostatnich dniach przed świętami. Serce się kraje na samą myśl, że rozbito w jednym składzie 230.0.0 butelek tego boskiego trunku. A takich „rozbić” było kilkanaście! Szampan lał się strumieniem po rynsztokach, kiedy u nas jest tyle mężów, pragnących lać go w gardła swoje. Ba! nie tylko mężów, bo są damy, do których serc dopłyniesz jedynie na falach szampana. To też historia zapisze kwietniowe wypadki w Szampanii na swoich najczarniejszych kartach. Skutki ich dla ludzkości już odczuwać się dają: „flacha”, która kosztowała przed N. Rokiem 14 K, po N. R. (wskutek akcyzy) 17 K — ma obecnie kosztować 24 koron! Może nareszcie to podskoczenie ceny tego koniecznego artykułu żywności zmusi radców miejskich do przedsięwzięcia środków w celu zwalczania drożyzny. Pięknie o tem pisał w programie działalności oficjalny piękny organ wszechwładnych pięknych demokratów, niechże teraz piękni jego pełnomocnicy wprowadzą w czyn piękne jego słowa.

Szczęściem, że do wyborów szampan mniej potrzebny niż gorzałka. To też nastają dla niej świetne czasy. Co weźmiesz dziennik do ręki, to odczytujesz długie spisy kandydatów na obrońców naszej ścisłej ojczyzny. Świeżo przybył nowy kandydat, którego nazwisko mile przyjęte zapewne będzie przez czytelników *Nowości*. Zwracałem już bowiem ich uwagę na opatrnościową rodzinę Kanarków, która zasila swemi latoroślami wszystkie stronnictwa galicyjskie. Pan Rachmiel Kanarek jest konserwatystą, pan Mojżesz (ten od Paducha) jest ludowcem, pan (nie znam imienia, dość że równie Kanarek) występował jako demokrat krakowski w walce z komitetem urzędników. Obecnie dzięki *Gazecie Poniędziałkowej* dowiadujemy się, że „w Krakowie nie małe wrażenie (tak, tak!) wywołała deputacja wyborcza z okręgu Tarnobrzeg Rozwadów Mielec, która przybyła do p. Eliasza Kanarka z prośbą, aby ubiegał się o mandat. Pan Eliaz Kanarek, który dotychczas politycznie nie występował, podziękował za zaufanie i pozostawił sobie trzy dni do namysłu”. Oby się namyslił! Tyle kruków, jastrzębi, dudków, leże się zawsze w Kole polskim, że warto, aby miało ono choć raz prawdziwego Kanarka.

DOSTAWCA DLA ZWIĄZKU LEKARZY

B. WIERZEJSKI

Kraków, Rynek, róg ul. Floryańskiej. Tel. 0368.

POLECA:

WIOSENNE PŁASZCZE ANGIELSKIE

KAPELUSZE i CZAPKI.

Świeży transport na sezon 1911! Wybór wielki!

MAGAZYN GOTOWYCH UBRĄŃ MĘSKICH

„SZATNIA”

(Spółka z ogr. odpowiedzialnością)

w Krakowie, Sławkowska 14 (vis à vis Grand Hotelu)

poleca:

Bogaty wybór palt angielskich, zarzutek i ubrań marynarkowych, żakietowych i angielskich.

(Najlepszą jest pora obecna) do dobrego zakupu na sezon letni. Proszę zwrócić uwagę na dzisiejszy inserat firmy Wielki Magazyn „Au Prix Fixe”, Wiedeń I., Graben 15/8.

Nową zdobyczą wiedzy lekarskiej jest „Epilepticon”, o którym powagi lekarskie najkorzystniej się wyrażają. Kto cierpi na epilepsję, taniec św. Wita, zaburzenia nerwowe, otrzyma próbkę bezpłatnie w aptece Fort. Gralewskiego w Krakowie 109.

Wśród drzew szpilkowych pierwszorzędną

KAWIARNIA J. BISANZA

w Krakowie, przy ul. Dunajewskiego 1, parter